

Czasoprzestrzeń, postrzegana przez pryzmat tej zasady, byłaby niejako od początku rzeczywistością żywą i życie rodzącą; środowiskiem ewoluującym i wyłaniającym z siebie życie. Tak postrzegana czasoprzestrzeń nie tylko nie narusza przywołanej wyżej zasady, ale pozwala zadowolić każde spojrzenie światopoglądowe. Kreationista może spokojnie powiedzieć, że Bóg, będący życiem, zrodził czasoprzestrzeń, która jako wyłoniona z Życia, jest czasoprzestrzenią żywą, życie rodzącą i doskonalącą. To, że rodzi je ona ewolucyjnie, i rodzi „z prochu ziemi”, niczego nie zmienia. W tym świetle, znana, ścisła zależność między życiem a środowiskiem, jawi się jako rzeczywistość jakościowo nowa. Już nie tylko życie nie da się oderwać od środowiska i sensownie pomyśleć poza środowiskiem, ale nawet pozornie „martwa” czasoprzestrzeń okazuje się ewoluującym środowiskiem nieodwołalnie rodzącym życie, które zdaje się decydować o sensie jej istnienia.

Takie postrzeganie przestrzeni ma daleko idące konsekwencje – ale o tym innym razem.

Podsumowując, możemy powiedzieć, że życie w postaci, w jakiej je znamy, domaga się dla swego istnienia i doskonalenia przestrzeni i czasu. Gdyby nie przestrzeń, nie mogłoby być mowy o istniejących w tej przestrzeni różnych niszach – warunkujących zróżnicowanie życia. Gdyby nie czas, te nisze nie mogłyby podlegać ewolucyjnym zmianom, nie byłoby więc szans na ewolucyjne różnicowanie i doskonalenie życia. Swoista „losowość” tego procesu gwarantuje wolność bytu – ale to już ta inna, skądinąd kluczowa kwestia, którą dziś pozostawiamy na boku. Czas i przestrzeń a raczej ewoluująca czasoprzestrzeń rodząca życie, „wyłoniła się” z Wieczności. Ma zatem swój początek i będzie miała koniec. Wówczas, na końcu czasu i przestrzeni, wydoskonalone tak, że zdolne do istnienia poza przestrzenią i czasem życie, oddane zostanie na powrót Wieczności, opuści przestrzeń i czas, „wylatując” z niej tak, jak motyl wylatuje z kokonu poczwarki. Będzie to wylot w rzeczywistość nowego „wymiaru”, w którym kokon czasoprzestrzeni okaże się bezużyteczny. „*Życie się bowiem zmienia, ale się nie kończy*”, tak jak rodziło się tajemniczo i niepostrzegalnie

wraz z czasoprzestrzenią podczas Wielkiego Wybuchu, tak też przejdzie w Nową Rzeczywistość. To Dobra Nowina – lub na użytek naszego czasopisma – Wiadomość.

Zbigniew MIREK

POEZJE BOTANIKÓW POETRY OF BOTANISTS

WIOSENNE WIERSZE

Wiosnę lubimy wszyscy. Chociaż dawno minęła, mogą ją przypomnieć wiersze Jana Kor-nasia, który fascynował się zawsze pierwszym rozwojem roślinności i kwiatami, pojawiającymi się po zimie.

Wiersz nr 1

Słuchajcie, słuchajcie, słuchajcie:
nowiny mam niepoślednie,
przy których wszystko inne
jest bzdurą: po prostu błednie.

Słuchajcie, słuchajcie, słuchajcie:
wierzby już są zielone!
Już pierwsze liście wylażyły
spod łuskowatych osłonek

i pierwsze bażki się pyłą
i pachną ciepłą zielenią
i gorzką wilgotną korą
i brzęczą pszczelim brzęczeniem.

Słuchajcie, słuchajcie: już można
położyć się w trawie przy rowie
i mieć brzęczenie w uszach
i mieć zielono w głowie

i patrzeć się poprzez gałęzie
do góry, wprost w niebo błękitne.
Słuchajcie, słuchajcie, słuchajcie:
nad rowem już wierzby kwitną!

7.IV.45



Ryc. 1. Jan Kornaś z baziemi w okolicy Zabierzowa, marzec 1946 (por. wiersz nr 1) (fot. A. Medwecka).

Fig. 1. Jan Kornaś with willow catkins in the vicinity of Zabierzów, March 1946 (cfr rhyme 1) (phot. A. Medwecka).

Wiersz nr 2

Może ci przyślą mimozę,
a może hiacynty białe –
ode mnie dostaniesz miłą
pek zwykłych przydrożnych podbiałów.

Będzie to w *savoir vivre*
wypadek niebywały
żeby dla pięknej panny
na imieniny – podbiały!

Już czuję, jak się tam wszystko
rozkrzyczy, rozwrzeszczy, rozgada
że takie dzikie maniery,
że przecież nie wypada...

Trudno. Jużem dziś przywykł,
już się tym wcale nie wzruszam,
że się tak na mnie ktoś zawsze
oburza srodze, obrusza.

Wiem: ty się przecież zamyślisz
nie długo (broń Boże – niedługo!)
przypomnisz sobie, jak to jest
wiosną nad pełną strugą.

Jak wierzy nad wodą stoją
w złotym, słonecznym pyle
jak grają trzmiele i pszczoły
i miodem pachnie o miłę,

Jak wiatr w młodziutkich liściach
szemrze przecicho, szeleszcze...
Przypomnisz sobie tę strugę
a może – coś więcej jeszcze...



Ryc. 2. Jan Kornaś i Anna Medwecka przed wycieczką w okolice Krakowa, wiosna 1946 r. Tylko takiej towarzysze, zainteresowanej botaniką, można było ofiarować w prezencie podbiały (por. wiersz nr 2) (fot. W. Medwecki).

Fig. 2. Jan Kornaś and Anna Medwecka before the excursion to the environs of Kraków, spring 1946. Only to such fellow, interested in botany, it was possible to offer caltsoots (cfr a rhyme 2) (phot. W. Medwecki).

Więc (choć to w *savoir vivre*
wypadek niebywały)
posyłam ci moja miła
zwykłe, przydrożne podbiały.

4.I.44

Przygotowała
Anna MEDWECKA-KORNAŚ

W KRZYWYM ZWIERCIADLE SKEWED PERSPECTIVE

VEGETATIO EST MATER STUDIORUM

Na początek krótkie wprowadzenie. Otóż przed laty kolega, dziś również samodzielny pracownik nauki, poprosił mnie o krótkie wystąpienie z okazji małego jubileuszu ukończenia studiów. Zaproponował, abym na spotkanie to przygotował coś związanego z moimi badaniami, ale równocześnie coś bardzo lekkiego, by nie powiedzieć frywolnego. Na propozycję taką jednak przystać nie mogłem; owa lekkość czy frywolność nie licowałyby bowiem ani z powagą samego jubileuszu, ani z dostojnością uczelni, nie mówiąc już o obecności na spotkaniu szacownych nauczycieli-profesorów; nie licowałyby też – co oczywiste – z moją pozycją samodzielnego pracownika nauki. Nie ulegając przeto populistycznym zachciankom, podjąłem próbę poważnej refleksji nad nauką polską w ogóle i jednym z najważniejszych odkryć dokonanych przez Polaka w badaniach tak modnej dziś i ważnej bioróżnorodności. Ponieważ, ze względu na „Międzynarodowy rok różnorodności biologicznej” i nie tylko z tego powodu, tekst okazał się nadal aktualny, postanowiłem zatem przywołać go na łamach naszego szacownego kwartalnika. Wystąpienie swoje zatytułowałem wówczas:

VEGETATIO EST MATER STUDIORUM

- czyli -

POWRÓT DO KORZENI

inaczej mówiąc:

OD „DOŚWIADCZEŃ NAWOZOWYCH” EMILA GODLEWSKIEGO DO OGÓLNEJ TEORII NAUKI

Na stronie 77 ważnej książki Ks. Rektora Edwarda Stańka pt. *Skarby Królowej Jadwigi – rozważania majowe*, pod datą 23 maja znajduje się rozważanie zatytułowane: *Odnowienie Akademii w Krakowie*. Po krótkim wprowadzeniu dotyczącym założenia Almae Matris, pojawia się znamienne zdanie: *Niestety Kazimierz Wielki niewiele uczynił, by stworzyć potrzebne warunki do rozwoju uczelni. Wymagało to wielu pieniędzy, a król Polski ich nie posiadał. Akademia więc tylko wegetowała*. To ostatnie słowo, tak dobitnie opisujące ówczesny stan uczelni, która mnie wychowała, poruszyło mnie szczególnie mocno. Powtórzyłem więc kilkakrotnie, niemal z namaszczeniem, słowo *w e g e t o w a ł a* ... WEGETOWAŁA... (po łacinie *vegetatio*) – i... nagle zrozumiałem, skąd się wzięła stara sentencja widniejąca od niepamiętnych czasów na portalu *Collegium Maius*, która głosi: *Vegetatio est mater studiorum!* Tak... tak... wegetacja jest matką nauki! Przyszła mi też na myśl dzisiejsza wegetacja nauki – wierność to Kazimierzowskiej tradycji, trwająca przez wieki – zapytałem sam siebie – czy też powrót do korzeni po latach niewierności? I to jaki powrót! Kazimierz, nie bez powodu Wielkim zwany, o dzisiejszej wegetacji nauki marzyć nawet nie mógł!

Co wegetuje, to się i krzewi; stąd zapewne krzewienie nauki – pomyślałem – na wegetowaniu nauki stać musi.

A wegetacja, wiadomo: roślinność. Anglicy piszą *vegetation*¹ – czytają „wedżetejszn”².

Wegetacja nauki przeżywa w naszym kraju prawdziwy renesans; przeżywa go również nauka o wegetacji czyli roślinności. I w jednej, i w drugiej dziedzinie my Polacy mamy niebywałe, choć nie zawsze dostrzegane i doceniane, osiągnięcia